Nakład drugi po konfiskacie!

Nr. 30. Kraków, Niedziela 23. Lipca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia

przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Wiec katolicko-narodowy w sprawie święcenia niedziel i świąt.

Jakkolwiek od dawna już obowiązuje ustawa o spoczynku niedzielnym, dotąd jeszcze w licznych zawodach pracuje się w dnie świąteczne, w żadnym zaś nie uwzględnia się potrzeb religijnych katolickich robotników. Nic więc dziwnego, że myśl urządzenia ludowego zgromadzenia w sprawie święcenia niedzieli i świąt powitało bardzo życzliwie we wszystkich katolickich kołach naszego miasta. Wiec miał się odbyć w ubiegłą niedzielę. O godzinie 11 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, przyczem ks. prałat Bukowski wygłosił nader piękne kazanie o znaczeniu święcenia niedzieli, a zarazem łącząc piękne z pożytecznem urządził składkę na nieszczęśliwych, dotkniętych powodzią, która przyniosła kilkadziesiąt złr.

O godzinie drugiej zaczęto się gromadzić przed ujeżdżalnią pod Kapucynami, w której wiec miał się odbyć. W pół godziny później było już tam przeszło 2.000 osób, pomiędzy niemi paruset socyalistów. Szczególniej licznie stawiła się «Przyjaźń» krakowska i z Zakrzówka, było również wielu włościan. Socyaliści przybyli z całym swoim sztabem na czele, chcąc nie dopuścić do obrad, przy których musiałoby wyjść na jaw, że ich dola robotników tyle obchodzi, co piąte koło u wozu.

Rozbicie wiecu jest nader łatwe. Wystarcza kilkadziesiąt gawiedzi, aby hałasem, krzykiem i gwizdaniem nikomu nie pozwolić przemówić słowa. Tak się też stało. W chwili, gdy zwołujący wiec p. Antoni Stróżyński rozpoczął zagajenie od słów: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« powstała na komendę menerów socyalistycznych tak szalona i dzika wrzawa, że niepodobna było usłyszeć własnego słowa. Pan Stróżyński czekał dłuższy czas na chwilę spokoju, jak tylko jednak ochrypli «towarzysze» ustawali w pracy, odzywał się znowu jeden z dowódców i hałas wybuchał z nową siłą. Nie pozostawało więc nic innego, jak wiec odroczyć wobec gwałtów socyalistycznych, co też uczynił p. Stróżyński.

W drugim artykule oceniamy postępowanie socyalistów, którzy nie mając ani argumentów, ani dostatecznej liczby adherentów, krzykami, brutalnością i niecnym terroryzmem gwałcą wolność słowa, której obrońcami się mienią. W następnym zastanowimy się nad tem, dlaczego nasze szeregi, dlaczego tysiące obecnych katolików nie spełniło swego zadania i okazało taki brak energii wobec napaści na własnych śmieciach. Na teraz kończymy, uwiadamiając socyalistów, że «Naprzód», który już dziś czuje, że jego zwolennicy zrobili głupstwo, niepotrzebnie pisze nam nekrolog. *Partya to dopiero rozpoczęta, nieskończona, zobaczymy przy kim zostanie zwycięstwo.*

Żydowscy lokaje i parobki.

Wydawca naszego pisma p. Antoni Stróżyński rzucił socyalistom w oczy na wiecu tarnowskim zarzut, że są »sługusami i parobkami żydowskiemi«. Miał do tego aż nadto dostateczne powody przed wiecem i na wiecu tarnowskim, ale teraz przybył na to nowy dowód. Ile razy jakie stronnictwo zwołuje wiec w sprawie święcenia niedzieli i świąt katolickich, zawsze wraz z żydami zjawiają się socyaliści i krzykami, wyciem, gwałtami starają się niedopuścić do uchwalenia rezolucyi o święceniu katolickich świąt. Na wiecu lwowskim w maju b. r. nie udało im się przeszkodzić jednomyślnej uchwale wiecowników, na wiecu tarnowskim otrzymali piętnującą ich nazwę służby żydowskiej, ale przeszkodzili uchwale. To samo zrobili na wiecu w ubiegłą niedzielę 16tego b. m. w Krakowie.

Dlaczego i skąd ta zapalczywość socyalistów w przeszkadzaniu agitacyi za święceniem niedziel i świąt katolickich? Wszak ich przywódcy powtarzają co chwila, że religia to rzecz prywatna, a więc jeżeli się kilka tysięcy katolików zejdzie na to, żeby radzić o święceniu swych świąt, dlaczegóż się do tej prywatnej sprawy katolików mieszają? Powtóre przecież trąbią na wszystkie strony zwłaszcza przed wyborami, że im chodzi o dolę klas pracujących, o skrócenie pracy do 8 godzin, a jak słyszą, że na wiecu ma być wniesiona rezolucya, żeby robotnicy nie przez 7 dni, ale tylko przez 6 w tygodniu pracowali, aby dolę ich osłodzić jednym dniem wolnym, który nadto jest dla nich dniem świętym, to wszelkimi sposobami dążą do rozbicia wiecu i niedopuszczenia robotników do wytchnienia w dzień, który ich ojcowie od wieków święcili. Nic nie obchodzi tych obrońców klas pracujących, że subjekci, parobcy po sklepach siódmy z rzędu dzień w tygodniu pracują, zamiatają, służą za ladą, nic ich nie obchodzi czeladnik i terminator, który skulony przy warsztacie się poci, jak nic im nie zależy na tych chłopcach i kelnerach po restauracyach i cukierniach, co nie wyspani, znużeni, ledwie na nogach stoją siódmy dzień w tygodniu.

Ślepyby chyba nie widział co warci tacy obrońcy klas pracujących. Kłamią, że chcą poprawy doli robotników, tak samo jak tumanią ludzi mówiąc, że uważają religię za rzecz prywatną. Oni dobrze wiedzą, że to nie o rzecz prywatną idzie, zjawiają się na wiecach katolików gdzie o religijnym obowiązku święcenia świąt mowa i wrzeszczą, wyją, żeby tylko do katolickich zwyczajów i praw niedopuścić.

Ale ten wrzask i wycie socyalistyczne jest **echem wycia i skomlenia żydów**, na samą myśl, że wskutek życzeń katolików w Austryi mogłaby wyjść ustawa zabraniająca otwierania sklepów w święta katolickie. Jakto więc sklepy żydowskie mają być zamykane, a najlepszy targ ma ustać? Jakto w tej naszej żydowskiej Galicyi nie szabas, ale katolickie święta mają być obchodzone? Szabas czy niedziela! wojna! jeżeli nie na noże, to przynajmniej na wrzaski i wycia. Dalejże rozkaz do wszystkich socyalistycznych lokajów żydowskich. Przychodzi telegram z Wiednia od jasnych panów giełdowych, baronów, bankierów, od Aliance żydowskiej albo od Adlera, »niech nasi nie dopuszczą do wiecu«. Jak pan każe, lokaje słuchają i żydowski kamerdyner Ignacy zwołuje lokajów żydowskich, lokaje podają rozkaz parobkom żydowskim. Na komendę więc obrzezanych panów z Wiednia, powtórzoną przez mniejszych pejsatych panów z Kazimierza, zapełnia się sala wiecowa chrzczonymi parobkami żydowskimi, dla których religia katolicka jest rzeczą prywatną, a szabas rzeczą publiczną i na skinienie kamerdynera lub lokajów żydowskich rozdziawiają się gardła chrześciańskie przeciw chrześciańskiej niedzieli, przeciw interesowi robotników, ale w interesie żydowskich handlarzy.

A jeżeli te odkomenderowane gardła, dobrze popłukane żydowską wódką na wapnie fałszowaną, jeżeli dobrze wyją i wrzeszczą i jeżeli przekrzyczą większość chrześciańskich robotników, wtedy Kurowscy, Regery, Misiołki i różne socyalistyczne osiołki ogłaszają światu zwycięstwo partyi. Głupstwo i fałsz! Jakie zwycięstwo i jakiej partyi? Nie robotniczej, ale **wielkich handlarzy i fabrykantów żydowskich**, którzy chcą robotników, subjektów, pomocników, terminatorów zatrzymać nadal przy robocie na święto w swoich sklepach, warsztatach i fabrykach, jak ich dotychczas zatrzymywali.

Trzeba się dziwić jak ci robotnicy, którzy ulegli agitacyi socyalistycznej, są ślepi i pozbawieni rozumu. Krzycząc i wrzeszcząc na skinienie Heckera albo Misiołka myślą niektórzy szczerze, że oddają usługę sprawie robotniczej, a tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie, szkodzą robotnikom co się na sali na to zgromadzili, żeby wolę swoją objawić, uchwalić rezolucye przeciw ustawom przez żydów wprowadzonym i dnie wolne dla siebie zdobyć. Wrzaski, które przeszkodziły wiecowi, były przeciw robotnikom, w interesie żydów — to trzeba jasno stwierdzić, bo tak jest.

Przybył nowy dowód, że cała socyalna demokracya, w szczególności ta głupia nasza galicyjska jest narzędziem w ręku żydów i służy interesom żydowskim a nie robotniczym. Przed kilkudziesięciu latami takiem samem narzędziem była liberalna burżuazya i dotąd na Węgrzech liberalne mieszczaństwo jest piłką w ręku żydów, którą rzucają gdzie chcą. U nas już niema takich głupich, coby się dali łapać na wędkę zasad liberalnych, trzeba więc było szukać innego narzędzia do prowadzenia społeczeństwa na pasku.— Znalazło się takie narzędzie — socyalna demokracya, z żydziała i pod rozkazami żydów.

A sprytnie urządzili sobie żydzi tę swoją służbę. Dawniej bywało, że bogaty pan wojewoda czy kasztelan trzymał licznych hajduków i lokai, przczywał ich czasem i bił, ale przynajmniej ich żywił i dobrze płacił. Dzisiejsi lokaje żydowscy nie są płatni przez pejsatych panów swoich, lecz przez tę obałamuconą rzeszę robotników socyalistycznych, przez tych zwykłych parobków żydowskich, którym odnoszą rozkazy giełdowych panów. — Dawniej płacił lokaja ten, kto mu rozkazywał — dziś płaci żydowskiego lokaja ten, komu rozkazują. Dawniej lokaj pana wojewody bywał często poniżej godności ludzkiej wierny i posłuszny, ale nie potrzebował się dla służby wyrzec Boga i wiary — dziś lokaj żydowski i parobek od tego musi zacząć i wyprzeć się, czego go matka uczyła. Dawniej hajduk i lokaj wojewody przejmował czasem zwyczaje **psiarni** — dzisiaj lokajowi żydowskiemu to nie wystarczy, musi przejąć zwyczaje z **chlewa**.

Niechże przynajmniej socyalistyczny robotnik wie czem jest, niech nie gra komedyi przed sobą i innymi i przyzna się do służby w jaką się zaciągnął, albo jego zaciągnięto.

Skonfiskowane!

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Skonfiskowane!

Z prasy ludowej.

W ostatnim numerze pisaliśmy, jakie stanowisko zajęły przy ostatnich wyborach różne stronnictwa i pisma ludowe. Przypatrzmy się bliżej temu, co nasze pisma podają na pokarm ludowi, sądzimy bowiem, że stała rubryka o pismach ludowych będzie dla naszych czytelników nie bez korzyści.

Krzyż, katolicko-narodowe pismo dla ludu, zaczyna od wykazania, że wyższe warstwy obchodzą się nieraz z ludem, jak ze śmieciami. »Lekarze chłopów zburczą, wyłają, zabiorą pieniądze i jadą. Idzie chłop do miasta. Zamiast do Wydziału, idzie do Starostwa, tam zburczą go, ale nie powiedzą, gdzie ma iść. I tak z innemi sferami«. W końcu zachęca do prawdziwej miłości ludu. W artykule: »Czego nam potrzeba«, zaznacza autor zaraz z początku: W każdym razie mniej polityki, a więcej roboty. Artykuł ten zwrócony jest zwłaszcza przeciw Stapińskiemu i prowodyrom ludowców. Dalej idzie sprawozdanie z wiecu w Poznaniu, korespondencye, następnie »O ordynacyi wyborczej dla gmin«, »Co słychać w świecie«, »Rocznice narodowe« i kronika. W osobnym dodatku opisano Zjazd Kółek rolniczych i omówiono sprawy organistów wiejskich.

Nowy Dzwonek, dwutygodnik wydawany przez ks. Dziurzyńskiego, ogłasza na wstępie list pewnego włościanina, opisujący idealne stosunki, jakie w Biesnej (koło Bobowej) panują między dworem a wsią. Następuje artykuł »Przydałoby się to i u nas«, zachęcający do zakładania po wsiach stowarzyszeń, których środowiskiem byłaby czytelnia ludowa, tak jak to się praktykuje w Poznańskiem i na Śląsku pruskim. Dalej idzie artykuł: »Jakie wpływy mają żydzi w Austryi«, omawiający rzeczowo wpływ Unii żydowsko-austryackiej, która jest filią wszechświatowego związku żydowskiego »Alliance Israélite«. Następuje stała rubryka: Co słychać w kraju i za granicą, kronika kościelna, Nowiny i Rozmaitości o charakterze wybitnie antysemickim.

Skarbnica ludowa, redagowana przez tegoż samego ks. Dziurzyńskiego, jest bardzo udatnem pismem illustrowanem, popularno naukowem i powieściowem. Na pierwszem miejscu znajduje się artykuł: »Ślady chrześcijaństwa w Polsce przed Mieczysławem I«, dalej idzie kilka popularnych powiastek, wierszyk, następnie znakomity artykulik: »O wieśniakach w Norwergii«, z którym zaznajomimy bliżej naszych czytelników. W końcu praktyczny poradnik gospodarski i objaśnienie rycin.

Przyjaciel ludu, organ stronnictwa ludowców, zaczyna od senzacyjnego nagłówka: »Rabunek mandatu ludowego« i przez trzy szpalty wymyśla Potockiemu i jego wyborcom. W dalszym ciągu podane jest sprawozdanie z posiedzenia Koła włościańskiego w Tarnobrzegu w dniu 14 czerwca i uwagi nad powodzią. Bardzo dobrze napisane są dwa artykuliki: »W jaki sposób zakłada się w gminie wiejskiej obowiązkową straż pożarną« i »Z ustaw gminnych«. Następuje opis uroczystości na cześć Jachowicza, znanego wychowawcy dzieci polskich i autora pięknych bajek, którą to uroczystość urządzili z własnej inicyatywy włościanie z Machowa. W końcu »Wiadomości polityczne« i Kronika.

Wieniec polski zaczyna się od artykułu ks. Stojałowskiego p. t. »Polskie rządy.« Oburza się wielebny na »patryotnictwo«, które nazywa pogańskim obyczajem, które lud niszczy, bo »polski jest starosta, polski sędzia, polski żandarm, polski egzekutor«. »Sprawiedliwość jest beznarodową«. W końcu konkluduje wielebny: »Prosimy polskich patryotów. Sokołów, szlachtę i duchowieństwo, niechaj to rozważą, niech nam swój »polski« patryotyzm wytłumaczą«. Następują skargi na różne rzeczywiste i rzekome nadużycia władz galicyjskich, w których na pierwszem miejscu występuje zawsze krzywda ks. Posła. W dalszym ciągu znajduje się artykuł: »Po wyborze w Sanockim okręgu«, dalej zaś: Zgromadzenia i wiece, Przegląd polityczny, korespondencye, w końcu kronika.

W *Pszczółce* zwraca uwagę czytelnika nagłówkowe pytanie: »Dlaczego lud nie ufa inteligencyi? — Znajdują się tam takie kwiatki, jak: »Inteligencya (tj. urzędnicy, profesorzy, adwokaci, lekarze itd.) do krociowych dochodzą bogactw, **nic** nie pracując, — z oczywistem pokrzywdzeniem ludu». «Używają swego rozumu, aby lud wyzyskiwać, bo za swój rozum i naukę każą sobie drogo płacić, a do tego nie życzą oświaty ludowi!» Dalej idzie gorąca zachęta do pielgrzymki do Ziemi św. podwodzą ks. Stojałowskiego. Koszta obliczył wielebny w maju na 100 zlr., potem na 135, teraz żąda już za swe dostojne towarzystwo 200 zlr.

Przegląd ludowy, redagowany przez p. Kostkowskiego, podaje bardzo rozumny artykuł o wynagradzaniu robotników rolnych. Treść jego podamy później. «Zjednoczenie stronnictw ludowych» z pominięciem Stojałowskiego, zakrawa trochę na utopię, boć przecie każdy z prowodyrów, czy to Danielak, czy Daszyński, czy Stapiński będzie chciał być naczelnym wodzem. Źle świadczy o *Przeglądzie* odezwa przedwyborcza, polecająca kandydaturę Lewakowskiego, który przecie dla ludu nic a nic nie zrobił.

Obrona ludu, skonfiskowana za list otwarty do ministra Rubera, ogłasza na samym początku »list włościański« z pochwałami dla dra Danielaka. Dalej opis wyborów do Rady pow. w Jarosławiu, gdzie upadł stojałowczyk, poseł Cena. Następuje stała, kolosalna rubryka krzywd i nadużyć. Niektóre przytoczone fakta są prawdziwie o pomstę do nieba wołające. W kronice znajduje się gorąca odezwa za... Lewakowskim. Polemikę z ks. Stojałowskim prowadzi *Obrona* bardzo żywo, cięto, nieraz nawet bardzo rzeczowo.

W następnym numerze omówimy bliżej sympatyczny *Związek chłopski* i streścimy dwa artykuły z wyżej wymienionych pism.

J. M.

Alkohol ze strony życiowej.

Na wiece nasz przyszła cała krakowska tłuszcza socyalistyczna, w większej części pijana jak nieboskie stworzenia. Dlatego

Przejście Berezyny

przez

Prof. Fr. Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Napoleon dążył na czele swych zastępów ku miastu Moskwie, dawnej stolicy carów. W dniach 17 i 18 sierpnia zdobyli Francuzi po morderczej bitwie warowne miasto Smoleńsk, położone nad rzeką Dnieprem, niegdyś do Polski należące. Od tej chwili dowódzca moskiewski jen. Kotuzów cofał się przed armią Napoleońską, paląc po drodze wsie i miasta, aby nieprzyjaciel znalazł w swym pochodzie pustynie. Nareszcie po długim i uciążliwym marszu przyszło znów do bitwy pod wsią Borodino dnia 7 września 1812 r. Miejsce to było widownią zażartej walki, w której po jednej i drugiej stronie legło do 20.000 ludzi. Po skończonym boju Moskale podążyli naprzód, nie zatrzymując się w mieście Moskwie.

Bitwa pod Borodino była wprawdzie nierozstrzygniętą, Kotuzów jednak przekonawszy się o waleczności nieprzyjaciela, nie pragnął puszczać się na hazard, wolał raczej cofnąć się i wydać miasto Moskwę na łup Francuzom.

Gdy ci ostatni ujrzeli zdala ten rozległy gród, najeżony wieżycami 1600 znajdujących się w nim cerkwi, wyrwał się z ich piersi radosny okrzyk »Moskwa, »Moskwa«! Umozoleni tylu przejściami żołnierze, obiecywali sobie w tych murach wygody i odpoczynek. Mniemali, że tu przepędzą ostrą moskiewską zimę, a z wiosną dopiero nową od zwycięstw rozpoczną walkę. Gdy takie uczucia przyśpieszały tętno serc całej armii tego mocarza, który nie znał, co to klęska i niemożliwość, o ileż silniejsze uczucia zagrały w piersi Polaków na widok Moskwy. Wszakże z tej Moskwy nieśmiertelnej pamięci hetman Stanisław Żółkiewski zwycięzywszy na czele 6000 Polaków 40.000 Moskali i 800 Szwedów na dniu 4 lipca 1610 r., wziął następnie samego cara jeńcem do Warszawy i obyczajem starożytnych Rzymian tryumfalnie do senatu polskiego sprowadził.

Wszakże widzieli przed sobą dawną stolicę swego największego wroga. Za chwilę ich odważna stopa będzie deptać groby carów i miejsca, w których oni koronę przywdziewają.

Zdało się naszym wiarusom, że do ich duszy szepcze jakiś tajemniczy głos: za krzywdy swoje, za wszystkie zbrodnie Katarzyny, za krew w rzezi humańskiej i w konfedaracyi barskiej przelaną pomścicie się teraz; oto car z całą potęgą swoją zdobytą żelazem i zbrodnią, leży u nóg niezwyciężonego Napoleona. Nie dziw, że i ich opanowały takie uczucia i myśli, bo tak sądzili wszyscy. Znajomość jednak przyszłości jest wyłącznym i niepodzielnym przywilejem Boga. On Swą wszechmocną dłonią rozbija w proch największe potęgi wtedy, gdy się tego najmniej spodziewają tak uczeni, jak i prostaczkowie. Taki wypadek miał za parę miesięcy wywołać najgłębsze zdumienie świata i wstrząsnąć potęgą człowieka, zaślepionego powodzeniem i dumą do tego stopnia, że lekceważył siłę żywiołów natury. Jak się to stało, zobaczymy wkrótce, wpierw jednak towarzyszyć musimy wielkiej armii do wnętrza Moskwy.

Zdumienie ogarnęło cesarza Nawoleona i jego żołnierzy, gdy stanąwszy u rogatek, nie zastali tam nikogo oczekującego z powitaniem. Wchodzili oni nieraz już, jako zwycięzcy do różnych stolic Europy, ich sztandary uwieńczone wawrzynem widział wśród tryumfalnego pochodu Berlin, Madryt, Medyolan, Wiedeń, Rzym i inne grody, wszędzie na przyjęcie tych nieproszonych i strach budzących gości występowała zwierzchność miejska i tłumy ludności, nie z przywiązania naturalnie, ale dla ułagodzenia potężnego zwycięzcy. Tu nie pokazał się nikt. Wojsko zastało puste ulice, zamknięte domy i sklepy. Na ten widok dreszcz przeszedł żołnierzy, a myśl ich opanowało jakieś złowrogie przeczucie. Cała ludność Moskwy opuściła miasto z polecenia jenerała Roztopczyna, biorąc to tylko, co każdy mógł ze sobą zabrać. W mieście pozostali zamieszkali tu cudzoziemcy, z Moskali zaś tylko włóczęgi i kryminaliści, wypuszczeni z więzienia dla spełnienia rozkazów władzy. W domach i sklepach znajdowało się dużo żywności i wiele rzeczy kosztownych wszelkiego rodzaju.

Jeszcze żołnierz nie odetchnął, gdy 15 wybuchł pożar u stóp Kremlu, zamku carskiego. Ogień pokazał się w magazynie towarów kolonialnych i rozmaitych materyi. Usiłowania wojska, by ugasić ogień, były bezskuteczne, zdołano tylko unieść z płonącego budynku dużo rzeczy wartościowych, które żołnierze zabrali sobie. Mniemano, że to prosty przypadek. Złapani jednak podpalacze zeznali przed pójściem na szubienicę, że podpalać kazał jenerał Roztopczyn. W nocy z 15. na 16 września zerwał się gwałtowny wicher, zmieniając co chwila kierunek. Całe ogromne miasto, którego tylko piąta część ocalała, wyglądało jak ogniste morze. Łoskot walących się domów, dym zaciemniający słońce, ołów roztopiony, spływający z dachów ze sykiem, krzyki żołnierzy zagrożonych spaleniem żywcem, oto obraz Moskwy, pełen strasznej grozy. Moskale cel osiągnęli, Napoleon nie miał gdzie przenocować, jego wojsko miało

też jeden z bardzo rozsądnych ludzi powiedział: nie Daszyński, nie Kurowski wam wiec rozbili, ale wódka! Tasama wódka, co tysiącom chłopów odbiera ziemię i wypędza ich do niegościnnych Stanów Zjedn., tasama wódka rozbija katolickie wiece, by niedopuścić do uchwalenia rezolucyi o święceniu niedziel i świąt.

Sądzimy więc, że nie od rzeczy będzie, jeśli się zastanowimy nad zgubnymi skutkami alkoholizmu czyli pijaństwa.

Co to gadać — powiedzą socyaliści — wódka jest człekowi potrzebną i kwita! Jak się chłop napije, to ma zaraz ochotę do roboty, jest silniejszy, a i my jak się napijemy, zaraz mamy lepsze gardła i humory.

Otóż to nieprawda. Alkohol nikogo nie pożywi, bo fałszem jest, żeby jakikolwiek alkohol, czy winny czy pędzony ze zboża lub ziemniaków, posiadał własności pożywne, bo żaden alkohol nie posiada pierwiastków azotowych, uważanych jedynie za pożywne. Prawda, że człowiek strudzony pracą, napiwszy się wódki, dostaje nowych sił, lecz fakt ten nie dowodzi, by alkohol działał odżywczo. Alkohol w tym przypadku otwiera tylko zapasy pokarmowe, które człowiek ma nagromadzone, i takowe zużywa; skutki zatem alkoholu są wręcz przeciwne odżywianiu.

Alkohol, w jakiejkolwiek formie przyjęty, staje się przyczyną ruiny zdrowia i zatrucia całego organizmu. Patrzmy na dalsze skutki alkoholizmu.

Alkohol jest narkotykiem, narkotyk zaś każdy sprowadza odpowiedni nałóg; mamy alkoholizm, morfinizm, nikotynizm, dziś nawet antypirynizm, a każdy z nich prowadzi do nieuleczalnych obrażeń organizmu. Medycyna stwierdziła, że alkohol wyradza: katar żołądka, katar kiszek, choroby nerwowe, wątrobiane, epilepsyę, usposobienie do zapaleń płuc, do suchot i do cholery; na dowód zaś przytaczamy następujące fakta: Na 6 zmarłych na cholerę w Nowym Jorku, 5 używało alkoholu. W armii angielskiej jest trzy razy więcej chorych między tymi, którzy używają alkoholu. Operacye chirurgiczne na żołnierzach rannych, a oddających się trunkom, bardzo często zawodzą; najczęściej umierają oni wskutek zakażenia krwi.

Alkohol nie przebacza nawet wyższym władzom człowieka, potrafi on bystry umysł tak stępić, że człowiek staje się formalnym idjotą. Wykazują to na sobie socyaliści krakowscy. Ilość obłąkanych wzrosła w każdym kraju proporcyonalnie do konsumowanego spirytusu. Statystyka nieustannie stwierdza, że na 100 obłąkanych 35—45 stało się nimi wskutek nadmiernego używania trunków. Przykładów mamy dość pod ręką. W jednym szpitalu francuskim dla obłąkanych stwierdzono w 1872 roku 302 wypadki mające źródło swe w alkoholiźmie; w roku 1885 w tymsamym szpitalu stwierdzono takich wypadków 500.

Skutki opilstwa sięgają nawet poza grób jednostki, bo odbijają się na potomstwie nałogowych pijaków. Mairet i Combemale stwierdzili, że szczenięta pochodzące bądź od psa, bądź od suki pojonej alkoholem, w krótkim czasie zdechły wszystkie. Trzy czwarte dzieci epileptycznych i nerwopatycznych pochodzi od rodziców pijaków. W szpitalu paryskim wykazano, że na 375 idjotów, czyli kompletnych głupców, 190 było dziećmi pijaków. Sam nałóg pijaństwa przechodzi na potomstwo; statystyka wykazuje, że na 100 niedorostków pijaków 34 odziedzicza przyzwyczajenie po rodzicach.

Jak destrukcyjnie alkohol działa na moralność i obyczaje, nie potrzebujemy chyba dowodzić, rzecz to jest znana każdemu, wystarczy popatrzeć na socyalów w Krakowie. Statystyka kryminalna Niemiec wykazuje, że na 100 morderstw, 63 było popełnionych przez alkoholików. We Francyi staje rocznie 80—85 tysięcy osób przed kratki sądowe za zbrodnie lub występki popełnione w stanie pijaństwa. Tamże na 100 włóczęgów jest 97 pijaków, na 100 socyalów 100 pijaków, na 100 morderców i podpalaczy 57 pijaków, złodziei i oszustów 71, zadających kalectwo 88, rabusiów 77. Na 100 samobójców jest 41—48 pijaków. Te cyfry są dość wymowne!

Pożycie i zgoda w rodzinie znika wszędzie, gdzie tylko zawita widmo alkoholizmu. Nie słyszysz tam ani pacierza, ani godzinek, ani uczciwej rozmowy, tylko od rana do wieczora odzywają się chrapliwe głosy, buchające przekleństwami, karczemnymi wyrazami, ciągłe kłótnie, ciągłe bijatyki, a tymczasem nędza w postaci pejsatego chałaciarza lub sztywnego sekwestratora zagląda do drzwi, polskie łany zagon za zagonem przechodzą w ręce żydów-lichwiarzy i alkohol swego czciciela puszcza w świat w dziurawym łachmanie, o kiju żebraczym! A dzieci! Te aniołki o naiwnych twarzyczkach i śmiejących się oczach w krótkim czasie stają się ulicznikami, nabierają nieskończonego zapasu przekleństw i bluźnierstw, a w 12-ym, 14-tym roku dorównywają już swoim rodzicom!

Alkohol sięga jednak jeszcze dalej, on trzęsie podwalinami ogromnych państw i narodów. Bo i czemże się obroni państwo, jeśli mu brak zdrowych i zahartowanych żołnierzy? Jakże kierować rozbestwionymi tłumami, idącymi na ślepo za agitatorami przewrotu? Kto poskromi alkoholistów komuny paryskiej, lub hajdamaków ukraińskich?

Nie naród, nie plemię, ale cała rasa czerwona w Ameryce wyginęła wskutek zabójczego alkoholu, a kto wyludnił tyle wysp Oceanii jeśli nie alkohol?

Jakże państwa mają cieszyć się dobrobytem materyalnym, kiedy takie Niemcy wydają 1760, Francya 1600, a Anglia *2000 milionów marek na alkohol!* Kiedy nasza Galicya składa temu bożyszczowi rocznie 30—40 milionów reńskich! Są państwa, które miliardowy budżet opędzają głównie z dochodów wódczanych.

Oto czem jest alkohol. To wróg zdrowia, umysłu, moralności, rodziny, państw i społeczeństwa!

W pewnej mierze dałoby się zaradzić złemu, gdyby 1) zniesiono ze trzy czwarte karczem i na przyszłość liczbę ich zredukowano do możliwego minimum, 2) gdyby gospody poddano ścisłej kontroli, zwłaszcza te, w których obsługują kobiety. Chcielibyśmy wierzyć, że wszystkie gospody i restauracye chcą w swoich lokalach utrzymać przyzwoitość, ale przy takiej konkurencyi jak dzisiaj własny interes zmusza je poniekąd do przymrużania oczu. 3) Godzina policyjna powinna być bezwarunkowo zachowywana i to taksamo po szynkach jak i w restauracyach pierwszorzędnych. 4) *Każdy*, którego policya przydybie w stanie nie trzeźwym, powinien być natychmiast odprowadzany i policyjnie karany, za drugim razem wstawiany na listę nałogowych pijaków. 5) Szynkarzom, którzy pocitym udzielają napoju, powinno się odbiera natychmiast konsens. — Ustawa w celu położenia tam opilstwu istnieje do dziśdnia tylko na papierze i nie wiemy ani o jednym wypadku, w którymby w tym roku zrobiono z niej użytek.

W tej kwestyi życiowej nie powinno być dwóch zdań; każdy co współczuje z ludem i pragnąłby ulżyć doli jego, powinien przyłożyć rękę do dzieła i pracować nad wykorzenieniem alkoholizmu. Zwłaszcza prezesi stowarzyszeń katolickich powinni korzystać ze środków, jakiemi rozporządzają, w celu położenia tamy tej zgubnej fali, podmywającej fundamenta moralności i dobrobytu materyalnego. Pod tym względem mamy niezaprzeczoną wyższość nad socyalistami, którzy swych nawoływań do wstrzemięźliwości niczem by poprzeć nie potrafili. Nas do umiarkowania skłaniają religia, pragnienie dobrobytu, zdrowia, szczęścia w rodzinie i rozwoju społeczeństwa. Agitatorzy przewrotu, opierając się na zasadach ewolucjonistycznych, człowieka uważają za najdoskonalsze bydlę, więcej za nic. Cóż więc dziwnego, że socyalista powie: Jeśli już raz jestem bydlęciem, to niechże będę *prawdziwem* bydlęciem, niech moja bydlęcość stanie wyżej jeszcze niż instynkta bezrogich! Dlatego powtarzamy słowa zacnego posła p. Potoczka: Pędzić tę dzicz z pośród siebie chłopy! A władzy policyjnej miasta Krakowa polecamy, by zechciała zastósować ustawę przeciw pijanym przed każdym wiecem uczciwych ludzi, a wtedy socyalów na nim nie będzie, bo znajdą się w bezpiecznem schronisku. *J. Mosch.*

Korespondencye.

Z Dąbia pod Krakowem.

Przedsiębiorstwo kolei żelaznej Krakowsko-Kocmyrzowskiej hańbi się co chwila. Wykupuje grunta za niską opłatę z krzywdą dla właścicieli rolnych, niejednostajnie prowadzi roboty ze szkodą robotników, itp., a na domiar złośliwości żydowskiej gwałci niedziele! W niedzielę 9 lipca, zwłaszcza podczas nabożeństw rannych, na przestrzeni Dąbie-Rakowice, robota hałaśliwa wrzała, jakby w pogańskim kraju. Belki, żelaza, młoty, sprawiały nieznośny stuk i hałas obrażający ucho przechodnia i katolickie uczucie. Ludzie żalą się i wygadują na to, ale że to żydowska rzecz, więc takim przedsiębiorcom ujdzie! Nadto do roboty takiej, ubliżającej chwale Bożej, zaprzęgają katolickich robotników! Oj, robotnicy, bracia katolicy, tak już upadliście, że się dacie uwieść do roboty żydowskiej w niedzielę — i nawet łżycie przechodniów, którzy wam przyjacielskie upomnienie robią! — A pan inżynier dozorujący?! ach ten pan nie potrzebujący czy nie umiejący się modlić, naturalnie myśl w niedzielę zwraca nie ku Bogu, ale ku piekłu i przeklina, dając świadectwo swej wyższej doskonałości w złem!

Oj żydzi, żydzi!

Żądamy, aby władze nasze wmięszały się w te sprawy, — zapobiegły zgorszeniu i rozgoryczeniu ludu katolickiego!

Członek stronnictwa katol.-narod.

Rzeszów. Od kilku lat istniejące tu stowarzyszenie »Gwiazda« rozwija się pomyślnie i skupia tutejszych rękodzielników i mieszczaństwo. O ile środki i stosunki na to pozwalają, bierze udział w życiu publicznem i zawsze gdzie idzie o dobrą sprawę, gdzie idzie o uprzyjemnienie chwil członkom swoim, jak skromne mrówki się krzątą.

Urządzony festyn w zeszłym miesiącu w ogrodzie miejskim mimo niepogody, przyniósł czystego dochodu 221 złr., co jest niezbitym dowodem, że to stowarzyszenie cieszy się ogólną sympatyą.

Dokonany świeżo wybór wydziału, do którego weszło kilku energicznych członków, każe wróżyć, że Stow. »Gwiazda« skupi w sobie rozprószone jak dotąd warstwy rękodzielnicze i mieszczaństwo i będzie ogniskiem towarzyskiego życia.

Prócz tego krzątą się energicznie około zbierania funduszów na budowę własnego

---

wiele kosztowności zabranych w Moskwie, ale brakło mu chleba. Gdyby cesarz był odrazu po ogniu ruszył do Polski, uniknąłby klęski, jaka go spotkała. Rząd jednak moskiewski łudził go naumyślnie układami, aby sprawę przewlec do zimy i zniszczyć nieprzyjaciela za pomocą mrozu. Napoleon acz nadzwyczajnym rozumem obdarzony, nie przewidział tego, układał się z carem Aleksandrem I. do połowy października. Dnia 18. października 1812 r., w chwili, kiedy zima już zapadła i stawała się coraz sroższą, opuścili Francuzi Moskwę. W strasznym pochodzie głód i mróz więcej zabrał ofiar z tej armii, niż moskiewskie kule. Jak orszak nędzarzy ciągnęło wojsko przez śnieżne pustynie, spotykając na swej drodze ruiny i zgliszcza. Żołnierz broni w ręku utrzymać nie mógł, a cesarz, który trzy lata temu powiedział dumnie: »Klątwa papieska mnie broni z ręki nie wytrąci«, pisał teraz do jednego ze swych braci: «Broń z ręki memu wojsku wypada«. Co chwila ktoś padał na ziemię z głodu i znużenia po to, aby być zamordowanym w straszliwych mękach przez ciągnące za Francuzami bandy chłopów lub wojsko moskiewskie. Każdy ranek następujący po nocy przespanej przy ognisku na śnieżnem łożu zwiększał liczbę zmarzniętych. Popadały prawie wszystkie konie, armaty ciągnąć musieli ludzie, mając za pokarm tylko końskie mięso. Wszelka karność się rozprzęgła, żołnierz rzucał broń i zostawał maruderem, ginąc zwykle, bo gdy się dostał w ręce następującego z tyłu moskiewskiego wojska, bywał rozstrzeliwany, co mógł nawet uważać za szczęście, bo uniknął tych barbarzyńskich katuszy, w których tak się lubuje mongolska natura Moskali, a które bandy, wałęsających się chłopów moskiewskich spełniały na maruderach złapanych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

domu i o ile nam wiadomo, na ostatniem posiedzeniu wydziału zapadła uchwała sprawienia sztandaru, którego poświęcenie już we wrześniu ma być dokonanem.

Pocieszające te objawy tem skrzętniej notujemy, że od czasu wyraźnego zdecydowania się wszystkich »Gwiazd« w kraju podczas poświęcenia sztandaru »Gwiazdy« w Krakowie, by stanąć pod sztandarem katolickim i narodowym, mamy już rękojmię, że inteligentni pracownicy pojmują dokładnie swoje obowiązki wobec kraju i narodu. *S.*

Z naszych stowarzyszeń.

Nekrolog.

† Dnia 17 lipca 1899 zmarł ś. p. Franciszek Ježek sen. urodzony w Żelaznym Brodzie, żołnierz z r. 1863, sybirak. Po powrocie z katorgi obrał ziemię naszą, której krwią służył, za swą ojczyznę, tu się ożenił i wychował swych synów na dobrych katolików i prawych Polaków. Ś. p. Ježek od dłuższego czasu był członkiem Przyjaźni krakowskiej. Dnia 19 lipca o godz. 4 popołudniu staraniem Wydziału kasy pogrzebowej przyjaźniackiej odbył się skromny pogrzeb, lecz imponujący liczbą stowarzyszonych, publiczności, stanu robotniczego. To też ciekawość przechodniów była mile zainteresowaną tak jak i poprzednimi paru pogrzebami Kasy pogrzebowej, założonej przez Przyjaźń.

KRONIKA.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10 do 12 z wyjątkiem niedziel i świąt. Rynek 23.

Żydek Kleinberger, kasyer *Naprzodu*, «zgubił» we Lwowie kwotę 800 fl.

Poprawa bytu robotniczego. Miasto Mannheim w Niemczech uchwaliło podwyższyć łączne wynagrodzenie swoich robotników o kwotę 97.779 marek. Najważniejsze ulepszenia są następne: Zaprowadza się wypłatę tygodniową, której podstawą ma być wynagrodzenie dzienne w kwocie najmniej 1·50 zlr. dziennie. Godziny pozasłużbowe wynagradza się dodatkiem 25 procentowym, pracę niedzielną i nocną 50 procentowym. W czasie choroby i służby wojskowej pobiera robotnik zwykłą płacę przez trzy miesiące. Gdy robotnik umrze, rodzina jego otrzymuje jego płacę przez dwa miesiące. Kierownicy mogą pozwalać robotnikom na 8-dniowy urlop. Gdyby tak u nas o czemś podobnem pomyślano!

Otrzymujemy następujące pismo od miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie:

Na podstawie § 19 ust. prasowej żądam umieszczenia następującego sprostowania notatki kronikarskiej w Nrze 28 »Łączności« pod tytułem »Sprostowanie« zamieszczonej, a to w miejscu, czasie i drukiem ustawą przepisanemi.

Nieprawdą jest, jakoby pan Gędzierski na ostatniem zgromadzeniu postawił wniosek, by Zarządowi Kasy podnieść pensyą i jakoby wniosek ten przyjęto; albowiem wniosek pana Gędzierskiego odnosił się jedynie do urzędników Kasy, nie zaś do członków zarządu Kasy, którzy swoje czynności spełniają bezpłatnie, i nie został uchwalony, lecz tylko Zarządowi Kasy do załatwienia przekazany.

Prawdą natomiast jest, że ani dr. Marek, prezes Kasy, ani podpisany jej viceprezes, ani wogóle żaden z członków Zarządu żadnej pensyi nie pobierają, ani też w naturalnej konsekwencyi tego pensyi nikt im nie podwyższał.

Kraków, 12 lipca 1899.

Zarząd miejskiej Kasy chorych w Krakowie.

Viceprezes Kasy:

L. Misiołek.

Ustawa prasowa austryacka zmusza redakcye do umieszczenia nawet najnieprawdziwszych sprostowań. Gdyby p. Daszyńskiemu podobało się na podstawie § 19 żądać sprostowania, n. p. w kwestyi, że się urodził nie w Galicyi ale na księżycu, musielibyśmy je umieścić. Takie same jest sprostowanie obecne. Umieszczamy je, lecz zarazem dodajemy, że mija się z prawdą, gdyż w Kasie dla chorych pobierają wszyscy menerzy socyalistyczni, nie wyłączając pp. Marka i Misiołka płace i to sute płace. Lecz § 19 jest cierpliwy, pozwala on wszystkiemu zaprzeczyć.

Na powodzian złożyła w naszej Administracyi pani Teresa Bek z Tarnowa 1 zlr.

W szpitalach włoskich panują niesłychane stosunki. W Rzymie zamordował robotnik-suchotnik Cajoni lekarza w szpitalu San Spirito, dra Bondi. O morderstwie i innych wypadkach tego tego rodzaju podaje *Frankf. Ztg.* ciekawe szczegóły:

W zarządzie szpitalów panuje niesłychany nieporządek i brak dyscypliny, zwłaszcza w oddziale chorób chronicznych i w oddziale suchotniczym anarchia dochodzi do ostatecznych granic. Chorzy są zarozumiali i zazdrośni między sobą, brutalność ich daje się we znaki tak lekarzom jak służbie i Siostrom Miłosierdzia. Służba nie reaguje, bo obawia się skarg, wnoszonych systematycznie przez chorych do zarządu, a przedewszystkiem nie chce się narażać na pchnięcie nożem. Zakonnice milczą z rezygnacyą i ze wstydu, bo te chore bydlęta obrzucają je stekiem sprośnych obelg i poprzed ich oczyma gestykulują w szkaradny sposób. Mimo że w szpitalu San Spirito jeden chory zamordował siostrę Augustynę, władze nie wglądnęły w sprawę i stosunki nie zmieniły się na lepsze.

Bohaterem ostatniego dramatu szpitalnego jest niejaki Cajoli, z Ascoli rodem. Od roku 1892 był on już 32 razy w szpitalu; skoro tylko stan jego zdrowia się polepszył, wymykał się za bramę. Przed miesiącem zgłosił się znowu, bo brakło mu środków utrzymania. Profesor Bondi oznajmił mu, że go przyjmie, skoro tylko przyniesie świadectwo z magistratu. Cajoli rozgniewał się o to na lekarza, kupił sobie długi gwóźdź u ślusarza i kiedy profesor wyszedłszy ze szpitala przechodził ulicą, łotr z całą siłą wbił mu ten gwóźdź w kark. Prof. Bondi umarł za godzinę. Zbrodniarz uciekł do kasarni pionierów, gdzie go przyaresztowano. Podczas przesłuchania cynizm jego doszedł do szczytu: Naumyślnie wybrałem stary, zardzewiały gwóźdź, żeby rana się nie zagoiła. Jest mi rzeczą obojętną czy zdechnę na suchoty w szpitalu, czy we więzieniu.

Prof. Bondi zostawił po sobie dzieci i wdowę a że nie by ani państwowym ani gminnym urzędnikiem, więc wdowa żadnej pensyi nie otrzyma. Oto do czego prowadzą przewrotne nauki socyałów i masonów.

Słonie w służbie wojskowej są używane w wojsku angielskiem w Indyach. Dziennik *Mc. Clures Magazine* podaje zajmujące szczegóły o ważnych usługach, które tam oddają. Szczególnie użyteczne są przy artyleryi i przy budowie mostów. Przenoszą na grzbiecie belki do tej budowy i potem pomagają przy niej z zadziwiającą zgrabnością. Gdy już pale są wbite, wchodzą do rzeki i wstrzymują przez swe olbrzymie ciała gwałtowny napływ wody, co ułatwia pontonierom robotę. Jeżeli widzą, że prąd porywa jaką sztukę drzewa, chwytają ją, i trzymają, dopóki nie jest przymocowana. Jako «artylerzyści» celują szczególnie tam, gdzie potrzeba siły. Gdy armata jaka ugrząźnie w bagnie, oficerowie i żołnierze siadają spokojnie i przypatrują się robocie słoniów. Te gromadzą się około działa, obmacują je, próbują i po chwili używają swojej siły, zawsze w sposób najskuteczniejszy. Gdy jedne pracują w ten sposób, kilka innych pilnuje bawołów zaprzęgowych i jak tylko widzą, że działo może być poruszone przynaglają bawoły, które im są zupełnie posłuszne, do ciągnienia. Przez góry przenoszą także pojedyncze części dział, ale do zaprzęgu nie można ich użyć, a ponieważ koni brak, więc głównie używa się bawoły.

Tortury w Hiszpanii. Hiszpania to błogosławiony kraj dla wstecznictwa. Wieki średnie, wieki ciemnoty i barbarzyństwa minęły już dawno; tortury jednak, jak dawniej, tak i teraz istnieją.

Niedawno przedarły się do Europy straszne, ohydne wieści z kraju, w którym barbarzyństwo święci swoje żniwo, a który dzięki gospodarce reakcyi stanął nad brzegiem bankructwa. Do »badania« więźniów używa się w Hiszpanii tortur, od których opisu poprostu krew w żyłach się ścina.

Skutkiem zamachu anarchistycznego w Barcelonie, popełnionego w czerwcu roku 1896, aresztowano około 400 osób, i osadzono ich w dawnym jezuickim klasztorze Montjuich. Ażeby wydobyć od nich zeznania, urządzono osobno siedm podziemnych kaźni, ciemnych i wilgotnych, i rozpoczęto dnia 4 sierpnia 1896 tortury, które trwały przez 40 dni. Sprowadzano do tych cel po 3 więźniów i kazano im przez całą noc biedz z góry na dół i napowrót. Po drodze rozstawieni żandarmi bili skazańców z całej siły bykowcami, gdy który ze zmęczenia upadał. Męki te trwały przez 3 noce z rzędu, aż wreszcie skazańcy, okryci ranami, z nabrzmiałemi okropnie nogami popadali w długie omdlenie. Aby niedopuścić do śmierci, dawano im trochę bulionu, a gdy się ocucili, rozpoczęły się dalsze »badania«. Nie dawano im ani pożywienia, ani wody. Zamiast wody dawano im wódkę. Gdy męczarnie nieszczęśliwych doszły do najwyższego punktu, pokazywał im żandarm szklankę czystej wody i mówił: przyznaj się do winy, a będziesz pił! Gdy zaś który dla skrócenia cierpień, przyznawał się do czegokolwiek, rozstrzeliwano go natychmiast na dziedzińcu zamkowym. Nieszczęśliwi opowiadają, że skutkiem okropnych bolów żołądka, pokrywało się całe ich ciało zimnym lepkim potem. Do tego przyłączała się maligna i złudzenia. Jednemu np. zdawało się ciągle, że leży wśród trupów... Inny wpadł na pomysł i wypił oliwę z lampki, aby ugasić straszliwe pragnienie. Gdy dozorcy to spostrzegli, pobili go do krwi tak, że upadł bez przytomności. Ażeby zatrzeć ślady, obmyto mu skrwawione ciało mokrą gąbką. Wówczas oprzytomniał i z ogromną rozkoszą ssał z gąbki brudnokrwawy płyn... Niektórzy lizali godzinami całemi wilgotne mury swej celi...

Dalsze tortury polegały na wbijaniu pod paznogcie małych drzazeg. Drzazgi te tkwiły w mięsie a potem odpadały wraz z ropą i paznogciami. Potem przywiązywano nogi skazańcom do liny, którą żandarmi ciągnęli po podwórzu i kamieniach tak długo, aż z ciał ludzkich potworzyła się jedna krwawa masa. Gdy i to nie pomogło, próbowano przypiekać ciało biedakowi rozżarzonymi węglami. Ażeby zaś nie krzyczeli, kneblowano im usta drewnianemi narzędziami tak, że oprócz cichego rzężenia nie mogli wydawać żadnego głosu.

Najokropniejszą była »tortura hełmu«. Więźnia sadzano na krzesło, przywiązywano silnie sznurem, do ust wkładano metalową rurkę, aby ochronić go od uduszenia, a na głowę wkładano »hełm«. Hełm ten był opatrzony śrubami. Przez ściąganie tychże cisnął hełm straszliwie na czaszkę, a głównie na skronie, i równocześnie stosowny instrument chwytał dolną wargę i odrywał ją od szczęki, dno zaś hełmu wcinało się w skórę na czaszce... Kto nie ginął zaraz przy tej operacyi, ten kończył w domu obłąkanych...

Wiadomość o tych strasznych rzeczach przedostała się po za mury Montjuich i przepełniła zgrozą całą ludność. W całej Hiszpanii odbywają się zgromadzenia, żądające przykładnego ukarania hyen w ludzkiej postaci. Nawet w Anglii odbył się w tej sprawie na Trafalgar Square w Londynie olbrzymi mityng. Rząd hiszpański będzie musiał zapewne zgodzić się na rewizyę procesu w Montjuich.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.